

Czy będę występował w telewizji?

Ladislav Hejdánek

in: Krytyka. Kwartalnik polityczny, 1978, n. 2, p. 8–10 ♦ [text](#)

This is a translation of the original document:

[Budu vystupovat v televizi?](#)

in: Krytyka. Kwartalnik polityczny, 1978, č. 2, str. 8–10 ♦ [text](#)

jedná se o překlad původního dokumentu:

[Budu vystupovat v televizi?](#)

♦ fejeton, polsky, vznik: 1978

♦ feuilleton, Polish, origin: 1978

Czy będę występował w telewizji? [1978]

Zaczął się tak jak zwykle. W piątek o godz. 15-tej, w dniu, w którym miał być ogłoszony wyrok Sądu Najwyższego w sprawie inż. Adamecka i inż. VI. Lastůvky, przyjechali po mnie do pracy funkcjonariusze SB. Na ich pojawienie się tuż przed bramą fabryki, dopóki nie weszli, nikt nie zwrócił uwagi. Nie mieli pojęcia, że to oni. Przecież mogę być wezwany ustnie, a oni potem dostarczą mi wezwanie, albo się stanie itp., na nowy par. W pracy byli, spytali, czy w jakiejś sprawie, czy dla mnie osobiście. To nie było nic oficjalnego, nie pisemnego wezwania, uwaga, nic strasznego. Czasem więc teraz postępuję bezradnie? Poza tym zwróciłem uwagę, że proszą do wozu od czwartej i rozważać z zasady nie zwykłem, za przypominając policji traktuję. Jechać z nimi nie było warto. Chciałem również zatelefonować do domu, ale mi nie pozwolili. Ponieważ twardo stali przy swoim powiedziałem im, że bardzo szanuję przywiązanie do źle doświadczenia, jakoś miłe utkwiło w znanym zdaniu. Kiedyś mój znajomy tak mówił: właśnie w korytarzu i schodach do drzwi wlekli mnie plecami po podwórzu i dość nieostroźnie wepchali do czekającego samochodu. I tu po raz pierwszy się nie sprzeciwiłem. Zdecydowałem, że raz wzniosę się słowem w zachowaniu, można najtrafniej podkreślić sens jego istnienia. Chciałem sprawdzić czy również potrafili, ale ku swojej hańbie wytrzymałem tylko choć przez trzy minuty. P. czym złamany funkcjonariusz zwrócił uwagę, że zgubili auto, otoczyli. Że ich jest cała sieć intrygująca w samochodzie, że mnie do samochodu. Zrobili jak ze wstydu. Tu chodzi o jakiś honor i wolność, a ja myślę, że do budy. Już ani słowa, postanowiłem.

Droga przebiegała Dukielskich Bohaterów. Funkcjonariusze doprowadzili w ten prawie normalny w normalnych drzwi, ale jeśli w drugą z K. Biebla. Mnie na kolana i ani jednego ruchu. Nie reagowałem. Na Bartłomiejskiej zarządzili, choć swobodnie. Nie reagowałem. Klęli, wymyślali. Po czym już na mój hełm, ubranie rozebrali, mnie w samych majtkach wyrzucili z auta, znowu w drzwi. Obnażeni i upokorzeni ciągnęli mnie po ulicy i chodniku do budynku wykładanego kafelkami. Trzymali mnie za ręce i za rękawy, na plecach ciągnęli mnie po schodach na pierwsze. P. czym głośno krzyknąć i natychmiast ucichli. Opisali mnie z boku portiera, ale jemu się to nie podobało. W tak sobie to przywidzieliście, to zbitki gdzie indziej dostaniecie. Tedy chodzi przecież cała generalicja. Oszłomili mnie za jakieś kotary, a jeden poszedł telefonować po swoich towarzyszy z wydziału. Po pewnym czasie przyszli ich dwóch i łącz mnie wespół z poprzednimi („świństwo“, „k..wa“ i inne świeżego nazwy, a także „no, to niby jest ten rzecznik“, „bohater narodowy“ i inne) wlekli mnie do windy obok pokoju jenovacego (która przy okazji, bo byli jeszcze spokojni, nie chciałem dzielić tymi, jedna kobieta i jeden mężczyzna, oboje w średnim wieku). W windzie wciągnęli mnie z windy i znowu wlekli po korytarzu do pokoju, w którym położyli mnie na ziemi. Jeden z siedzących nadzorujących młodszy, nagi, po czym będąc widząc jego niekontrolowany chwycił motor nogi wzywając kiskę (także nie tak, by katastrofalnie) nadepnął na podeszwę stopy z wyjaśnieniem bym nie wstał? Oczywiście leżałem dalej.

Kiedy wszyscy wyszli uprzątnąłem się, a ze mną został tylko jeden.

Chyba po godzinie zaczęli tracić cierpliwość. Chcieli trochę przyspieszyć bieg wydarzeń. Jeden z nich wpadł na pomysł, żeby utworzyć na odgłos „kno blem“ grubości (w dwóch długościach zgiętych) porozcinanej w cztery tregni się ceśiwikową z sianą tyki) jakiś instrument, a potem organista się przystosowuje i mówi się uspokajająco, a nawet to jest buta. Próżna atmosfera była, od czasu do czasu przerywały jej cierpliwie słowa: no, to mówić panie Hejdanek? Milczałem. Po pewnym czasie, oczywiście, otworzyli drzwi, poszuka tak przednią kartotekę targi mi włosy. Nogi znowu zaczęły się trząść, ale wiedział już, że nie mogę nic już przejawiać, że upłynęła ta ostatnia sobota i ostatnia wiadomość, nim na jakiś taki nacisk mnie zapytają się, kiedyś przemocy, telefonie, robić, poradzić niemal ze wszystkim. Chyba po pięciu godzinach zaczął mnie chwytać kurcz w nogę, plecy rozboleły mnie niemiłosiernie leżąc, żołądek zaczął dławić ból (musieli wiedzieć co robią), że wreszcie

podniosłem głowę, chociaż żeby cokolwiek zjeść), a na dodatek zachciało mi się – z przeproszeniem – pójść na stronę. Ale na nic nie proszę, ograniczałem się tylko do szeptania, że proszę o możliwość pójścia do jakiegoś innego pomieszczenia, ażeby wreszcie przestać męczyć strasznie. Kuszili mi, więc odzewem. Otrzymałem pozwolenie i eskortę. Podniosłem się cały zmarznięty i zacisnąłem ciężko iść (spróbujcie w życiu i bez rozeznawania się) literniczej iść w jednym bucie a z drugą nogą tylko w skarpetce).

Po powrocie trochę chodzenia, trochę stałem w krześle, podpierając się rękoma, nogami, ułamkami (kiedyś w tym wiozł mi ubranie) i nieledwie na stole opierając się obiema rękami. Jeden z młodszych, grzeczniejszy (który przyszedł później), tak grzecznie mnie przywitał, że był on przykro, że na nic odpowiadałem) powiedział mi, że dogadamy się dobrze, jeśli nie będę długo siedział (wszystko już jemu składałem, że mam kłopoty z kręgosłupem i że czasami zwyczajnie nie mogę siedzieć). Skorzystałem z tego i położyłem się. Po jakimś czasie przynieśli moje ubranie i powiedzieli, że będzie składał się sam i że nie na ochoty patrzeć na jego słowa, więc aby nie mógł on-on pójść się na ziemi.

Zrobiłem to. Po czym on, a było to po jakichś 5 godz. – po raz pierwszy zamknął okno, koncentrując się na oknie otwartym, pytając. Za jakiś pół godziny pojawili się drudzy, w którym starszy, greczny (ten, który przedstawił mi się – Uhlir, zakomunikował mi, że kufa mi kilka pytań i że sądy ode mnie wyjaśnień na użycie par. 19 prawa o policji i SB. Przez okno wstał. Zapytał, czy życzę sobie obecności adwokata, zapytał o powołanie na świadka, pytał, o czym rozległych przedmiotach śledztwa? Widziałem że po raz pierwszy, odpowiedziałem, że nic. Prócz ich nie czytałem. Zostałem pouczony ponownie o konieczności powiadomienia wszystkich, co w tym ulotkach widzą. Zostałem było zapytany, w jakiej formie śledczy zażądał wyjaśnienia, dlaczego nie chciałem na wezwanie funkcjonariuszy stawić się z nimi? Jak to na sumie mnie przynieść? Powiedziałem, że wyjaśnienie potraktuję niedaleko, powtórzyłem po jeszcze raz z powrotem, że funkcjonariusze mnie nie nieśli, wlekli plecami po podwórzu, ulicy, schodach, korytarzu, obnażając przy tym. Następnie pytanie, dlaczego zachowuję się tak nie stosownie, że to Karty 77. Czuję ale respekt nawet, muszę powiedzieć, że w sytuacji ciężkiego brzemienia prawa, przez władze szukanie o nim, więc będzie to raz to nowe formy protestu. Na końcu zostałem zapytany, co myślę, jak będę tę sprawę oceniał obywatele, kiedy zobaczą tu sporządzone zdjęcia. Odpowiedziałem, że jest to następny przejaw bezprawia, to że jestem nagrywany i filmowany bez mojej zgody, ale że na pewno widzowie wyrobią sobie pogląd na tę sprawę. Zwróciłem również uwagę na to, że jestem tu tylko w jednym bucie, i że stąd na mróz w skarpetce nie wyjdę. Wszyscy wyszli, znowu zostaliśmy we dwóch. Położyłem się na ziemi.

Gdzieś po półtorej godzinie sprowadzono mnie na dół po schodach (tu już siedłem zupełnie źle), wsadzili mnie do jakiegoś starego samochodu i odwieźli do domu. W rozklekotanym wehikule piekielnie rozboleły mnie plecy. Ale co tam plecy, kiedy chodzi o wolność i honor człowieka.

I oni chcą mnie teraz pokazać w telewizji w jakiejś kampanii propagandowej, w ubraniu roboczym, z którego poodrywali guziki, z rozczochranymi włosami, zmęczonego i potłuczonego. Czy będzie to moja hańba?

Ladislav Hejdánek ur. 1927 r. w Pradze. Studiował matematykę i filozofię na Uniwersytecie Karola, gdzie w 1952 r. uzyskał tytuł doktora filozofii. Po studiach pracował w budownictwie, jako kasjer i buchalter. Po odbytej dwuletniej służby wojskowej rozpoczął pracę w Instytucie Epideologii i Mikrobiologii, skąd został zwolniony po opublikowaniu w „Tvář” eseju o „trudności sztuki i krytyki”. W latach sześćdziesiątych opublikował w czasopiśmie „Plamen” i „Tvář” szereg artykułów, w latach 1968-69 jako niemarksista zostaje zaangażowany do pracy w Inst. Filozofii ČSAV (czeskiej akademii nauk). W 1971 r. usunięty stamtąd, od 1972 r. jest na rencie. Od tego czasu prowadzi (jako portier w

pałacu na Hradczanach) otwarte odczyty filozoficzne i teologiczne w Pradze, w Brnie i Czeskich Budziejowicach. Kieruje wydawnictwami podziemnymi, współpracuje ze Słowackim Kościołem Ewangelickim. Latem 1977 roku skazany za usiłowanie dokonania czynu przestępczego podburzania. W lutym 1977 aresztowany i zgodnie z oświadczeniem prasa cytuje ten skrót życiorysu. Obecnie mieszka w Pradze. Rzecznik Karty 77. Jako filozof kontynuuje myśli Masaryka i Radka. Jest uczniem profesorów Kozaka i J. Patočky.